

# List



598 Angell Street  
Providence, R.J.  
1 stycznia 1915 roku

Mój drogi panie Moe !

Lovecraftowie są rodziną z małej miejscowości w Devanshire. Mój dziadek ze strony ojca, Geoga (którego nigdy nie poznałem) wyemigrował do Rachester, w stanie Nowy Jork, w pierwszej połowie XIX stulecia. Potem przeniósł się do Mount Vernon, w stanie Nowy Jork i poślubił Helenę, córkę Lancelota Allgoada ze stanu szlacheckiego, innego angielskiego emigranta, którego przodkowie byli właścicielami posiadłości Nunwisk w pobliżu Hexam, w hrabstwie Northumberland. Małżeństwo to zostało pobłogosławione trojgiem dzieci: Emmą, która jest teraz żoną pana Isaaca Hilla, dyrektora liceum w Pelham w stanie nowy Jork, Marią i Winfieldem, ojcem piszącego te słowa. Mój ojciec uczył się zarówno prywatnie, jak i w szkole wojskowej studiując szczególnie języki nowoczesne.

Wracając do mych przodków ze strony matki, od których pochodzi me drugie imię, znaleźć wśród nich możemy typowych jankesów z Nowej Anglii. Pierwszy Phillips z tej gałęzi przybył na Rhode Island z Lincalnsire w ostatnim ćwierćwieczu siedemnastego wieku i osiedlił się w zachodniej części kolonii, w pobliżu miasta Faster. Mój prapradziadek, Jeremiasz Phillips był właścicielem jednego z pierwszych młynów w Faster. Zginął tragicznie w młodym wieku, zabity przez własną maszynię, osierocając trzynastoletniego Whipple'a - mego dziadka. Dziadek uczył się w East Greenwich Academy (zwanej później The Providence Conference Seminary) i po krótkiej karierze nauczyciela w prowincjonalnej szkole poślubił swą kuzynkę, pannę Rhobby Place, później osiedlił się w Greene, w Rhode Island i wybudował tam młyn. Nadał nazwę tej miejscowości, gdyż nabył cały teren. Poprzednio zwano to "Coffin's Corner"). Dziećmi Whipple'a i Rhobby Phillips byli Lillian D., obecnie żona doktora Franklina C. Clarka z Providence, Sarah S., matka piszącego tę autobiografię, Edwin E. i Anna obecnie żona pana Edwarda Gamwella, współwydawcy The Boston Budget and Beacon. Moja matka i ciotka Lillian pobierały nauki w Wehatan Seminary w Norton, w stanie Massachusetts i malowały krajobrazy w oleju. Moja ciotka Lillian uczęszczała też do szkoły stanowej i przez pewien czas była nauczycielką. W 1873 roku mój dziadek sprzedał swoje przedsiębiorstwo w Greene i powrócił do Providence, gdzie zaangażował się w interesy stanowe. Gdy umierał w 1904 roku był prezesem Owyhee Land and Irrigation Co., korporacji z Idaho.

Sarah S. Phillips i Winfield Lovecraft pobrali się 12 czerwca 1889 roku, a 20 sierpnia 1890 roku w domu Phillipsów pod numerem 454 przy Angell Street w Providence przyszło na świat ich jedyne dziecko, Howard Phillips Lovecraft. Lovecraftowie wkrótce potem przenieśli się do rezydencji w Auburndale, w stanie Massachusetts ...

W 1893 roku mój ojciec doznał udaru mózgu z powodu bezsenności i przeciążenia układu nerwowego, co odesłało go szpitala na następne ostatnie pięć lat życia. nigdy już nie odzyskał przytomności a moje wspomnienia o nim są bardzo niejasne. To oczywiście pokrzyżowało wszelkie plany na przyszłość, spowodowało sprzedaż domu w Auburndale i powrót mej matki wraz ze mną do domu Phillipsów w Providence. Tu spędziłem najlepsze lata mego dzieciństwa. Dom był pięknym, przestronnym gmachem, ze stajniami i rozległymi terenami parkowymi, z cudownymi ścieżkami i drzewami.

Będąc dzieckiem, byłem bardzo wrażliwym indywidualistą, preferującym towarzystwo dorosłych, nie zaś innych dzieci. Nie mogłem się oderwać od książek. Poznałem litery w wieku lat dwu, a w wieku czterech lat czytałem bez trudu, choć robiłem najbardziej absurdalne błędy w wymowie dłuższych słów. W wieku pięciu lat do listy mych umiejętności dodałem pisanie. Wśród mych nielicznych towarzyszy zabaw nie cieszyłem się popularnością, gdyż wolałem opowiadać im historie, niż brać udział w aktualnych zabawach. Tak więc odrzucony przez ludzi, szukałem ucieczki i towarzystwa w książkach i tu mi się powiodło nad wyraz. Biblioteka pełna była najlepszych książek, zbieranych zarówno przez Phillipsów jak i Lovecraftów, było w niej mnóstwo książek pochodzących jeszcze z ubiegłego stulecia, noszących takie adnotacje wykonane płynnym, odręcznym pismem, jak "Pan Lovecraft, jego książka, 1787" lub "Księga Stephena Place'a, zakupiona przez niego w Bostonie, w maju 1805 roku". Mój dziadek ze strony matki, który zmarł gdy miałem sześć lat, był wielkim miłośnikiem astronomii, w której się specjalizował w Lapham Seminary i choć nigdy nie pokazał mi piękna niebios, do niego należała przepiękna, choć nieco przestarzała kolekcja książek traktujących o astronomii, co zainteresowało mnie naukami o niebie. Jego kopia "Geografii nieba" Burritta jest do dziś najcenniejszą książką w mej kolekcji.

Baśnie braci Grimm były mą ulubioną lekturą do czasu gdy osiągnąłem lat siedem, gdy to sięgnąłem po "Księga cudów i opowieści z gęstego lasu" Hawthorne'a. Odtąd rozpoczęła się moja nieustająca pasja do klasycznej mitologii, która niedługo wzrosła jeszcze do przeczytania "Wieku legend" Bulfincha. Cały świat stał się dla mnie starożytną Grecją, wypatrywałem najad w fontannach na trawniku i powstrzymywałem się od łamanie krzaków w obawie, aby nie zrobić krzywdy driadom. Moje prośby pisania wierszy, które rozpoczęły się gdy miałem sześć lat, przyniosły teraz surowe, wewnątrz rymowane metra balladowe i śpiewałem, aby wychwalić Bogów i Bohaterów... w tym czasie też próbowałem uczyć się do szkoły ale nie mogłem znieść rutyny.

Oczywiście cytaty w Bulfinchu skłoniły mnie do czytania klasyków w przekładach, a w szczególności tę cudowną antologię znaną jako Owidiusz Gartha. Oczywiście jest to pełna bohaterskich kupletów, przede wszystkim Drydena i Addisana. Nawet dziesięciosylabowy rytm wydawał się poruszać jakąś czułą strunę w mym mózgu i odtąd zostałem poślubiony temu metrum w większości mych następnych wysiłków poetyckich. Obecnie szukam wszystkiego co dotyczy przekładów klasycznych. Książki których używam nie są najświeższej daty, lecz są to zbutwiałe, stare woluminy, drukowane jeszcze za z "długim S". Przez jakąś dziecięcą przewrotność, sam począłem używać "długiego S" i datować wszystko dwa stulecia wstecz. Podpisywałem się "Szlachetnie urodzony H. Lovecraft, 1698" itp. oczywiście zacząłem uczyć się łaciny, w czym wielką pomoc otrzymałem ze strony matki, ciotki i dziadka. Wiele zawdzięczam memu dziadkowi. Dużo podróżował po Europie i zawsze bawił mnie swymi przygodami w Londynie, Paryżu i Rzymie. Jego graficzny niemal opis ruin Pompei wywarł na mnie ogromne wrażenie, gdyż zawsze lubiłem zachwycać się minioną chwałą.

Gdy miałem dziewięć lat, postanowiłem usunąć z mego słownictwa wszystkie nowoczesne słowa i przystosowałem do tego celu stary słownik Walkera (1804 r.), który przez pewien czas był mym jedynym autorytetem. Wszyscy autorzy z czasów królowej Anny połączyli się aby stworzyć mą "literacką dietę". Mniej więcej w tym samym czasie rozwinęły się we mnie zainteresowania chemią i nawet w piwnicy założyłem laboratorium. Później naprawdę dobrze dawałem sobie radę z podstawowymi procesami analizy chemicznej. W wieku lat dwunastu mój styl zarówno w prozie, jak i w poezji był już uformowany na tyle, iż myślę, że rozpoznałby go pan po przeczytaniu mych obecnych wysiłków.

W 1902 roku próbowałem znów wstąpić do szkoły, tym razem z większym sukcesem, gdyż zostałem promowany wyżej z klas wstępnych. W styczniu 1903 roku całkowicie pochłonęła mnie astronomia. Zbudowałem sobie niewielki teleskop i bezustannie przeszukiwałem nieba. Żadna czysta noc nie minęła bez długich obserwacji z mej strony i w praktyce wiadomości z własnego doświadczenia stały się najważniejszą podstawą mych pism astronomicznych. W sierpniu 1903 roku (choć nic nie wiedziałem o korporacjach prasowych) wysłałem do opublikowania amatorski artykuł zatytułowany "The R.J. Journal of Astronomy", napisany ręcznie i powielony na hektografie. Kontynuowałem to przez cztery lata, najpierw co tydzień, potem co miesiąc. Teraz uczę się pod kierunkiem prywatnego nauczyciela.

Moi dwaj przyrodni stryjowie, doktor Clark i pan Gamwell, obaj wykładowcy na Brown University pobudzili bardzo moją aktywność intelektualną. Doktor Clark jest lekarzem i wielkim uczonym, którego artykuły mają szeroki zasięg w czasopismach medycznych, zaś pan Gamwell jest wydawcą i znawcą literatury o wszechstronnym i starannym wykształceniu.

W 1904 roku mego ukochanego dziadka ze strony matki zmusiła nas do opuszczenia domu przy Angell Street 454 i przeniesienia się do mniejszego, obecnego miejsca zamieszkania pod numerem 598 na tej samej ulicy. Tu nawiązałem ściślejszy kontakt z wielebnym Jamesem Pyke i jego starą matką; poetami, których znaliśmy od dawna, a którzy teraz stali się naszymi najbliższymi sąsiadami. Pan Pyke niechętnie pochwalał mój staroświecki styl pisania, jednak przyznał, że trudno by mi było porzucić sposób wyrażania się tak spontaniczny i naturalny dla mnie.

W tym samym roku rozpocząłem naukę w liceum przy Hope Street, w którym znalazłem wspaniałe grono pedagogów. Każdy z nich miał dla mnie największą sympatię i zrozumienie dla mego skrepowania, nerwowości i samotnej naturze. Przez półtora roku zaliczałem wymagany program, lecz dalej nie pozwoliło mi się uczyć moje słabe zdrowie, które zmusiło mnie do długotrwałych nieobecności i nawet największa pomysłowość pedagogów nie mogła nic w tej materii zdziałać. Poświęciłem się szczególnie łacinie, historii starożytnej, fizyce i chemii.

W międzyczasie (1906 r.) "wdarłem się na łamy". Mój pierwszy wydrukowany kawałek był krótkim atakiem na

astrologię, nad którą akurat prowadziłem pracę. Został opublikowany w "The Providence Sunday Journal". W sierpniu 1906 roku rozpocząłem pisanie serii comiesięcznych artykułów na temat astronomii dla "The Pawtuxet Valley Gleaner", regionalnego czasopisma, które przejęła rodzina mojej matki całe lata wcześniej, gdy mieszkaliśmy w Greene. Później zaprzestałem wysyłać me artykuły do "The Tribune" i począłem zamieszczać je w "The News" (gdzie otrzymałem na łamach lepsze miejsce, zresztą zostałem pozbawiony mego poprzedniego wydawcy przez jego upadek i zaprzestanie wydawania).

W roku 1908 powinienem rozpocząć studia na Brown University, lecz fatalny stan mego zdrowia nie pozwolił na to. Byłem i jestem ofiarą silnych bólów głowy, bezsenności i ogólnego osłabienia nerwowego, które nie pozwalają mi zająć się niczym na stałe. Przez jakiś czas próbowałem korespondencyjnego kursu chemii, lecz wkrótce stwierdziłem, że regularne obowiązki nie są dla mnie.

Mimo że lubiłem słuchać muzyki, nie miałem prawdziwego muzycznego smaku, uczyłem się przez dwa lata gry na skrzypcach, lecz nie mogłem znieść monotonii ćwiczeń. W sztukach plastycznych byłem zupełnie pozbawiony jakichkolwiek uzdolnień. Z greki posiadałem tylko najprostsze podstawy, niewiele więcej z francuskiego. Niemiecki odstręczał mnie tak bardzo, że nie znam go zupełnie. Nieliczne słowa hiszpańskie, które znam nie mają większego znaczenia, choć lubię wymowę kastyljską. matematyki nie cierpię i tylko największy wysiłek woli pozwolił mi poznać w pewnym stopniu algebrę i geometrię w szkole. we wszystkim jestem jakby oddalony od współczesności. Współczesna literatura i dramat są dla mnie puste, podobnie obce są mi są współczesne idee polityczne i społeczne. Nie potrafię nawet wytłumaczyć secesji Ameryki od Anglii i dzięki wpływowi mego angielskiego dziedzictwa czuję się Anglikiem, mimo że urodziłem się w Ameryce. Moja wiedza o świecie jest taka, jakiej należy spodziewać się po samotniku, nigdy nie wyjeżdżałem poza trzy stany Rhode Island, Massachusetts i Connecticut!...

Pozostaję jak zawsze Pańskim uniżonym sługą.

**Autor:** Howard Phillips Lovecraft

---

[Początek]